

**AKTUALIZACJA (11. 12. 2010 R, godzina 14 - nowohucki grudniowy dzień - z cyklu „króciutkie brzaski”) (uwaga: dzienne brzaski mogą się ukazać kilka razy dziennie! w ciągu najbliższych dni)**

Witam, przez najbliższe dni pracuję intelektualnie intensywnie (hi!): do 15 grudnia muszę skończyć artykuł do katalogu wystawy Muzeum Historycznego Miasta Krakowa Oddział „Dzieje Nowej Huty” pod tytułem „Historia muzyki w Nowej Hucie 1950 - 2000”. Umowa przewiduje 1,5 arkusza - tj. około 60 000 znaków ze spacjami czyli ok. 21 stron standardowych - w tyłu mam zawrzeć historię muzyki w Nowej Hucie 1950-1975. Ja zbieram te swoje materiały i mam już ponad 200 stron. Jak z tego zrobić 21 stron? Więc od razu wszystkim przepraszam, jeśli w katalogu będzie tylko imię i nazwisko. Nie mam na to wpływu.

**I nie mogę sobie podarować, żeby nie upublicznić w brzaskach TAKIEGO tekstu o Nowej Hucie!!!**

Panie Redaktorze!

Nie wiem, czy orientuje się Pan, że Nowa Huta ma wszelkie dane, by stać się mocnym ogniskiem muzyki jazzowej. Bez przesady: nasi chłopcy (używam tego określenia, by oddać ich młody, entuzjastyczny stosunek do muzyki) grają naprawdę dobrze, a zarówno publiczność, jak i wytrawni muzycy jazzowi wyrażają się o nich z uznaniem. Dziś już nawet najpobożniejszych nie gorszy fakt uprawiania jazzu w mieście socjalistycznym (byli tacy), są zresztą inne, prawdziwe smaczki. Np. ten, że najnowocześniejszą, współczesną budowlą w tym mieście prawdopodobnie będzie kościół. Tak to bywa, Panie Redaktorze, z fideizmami: nie wiadomo, z której strony w konfrontacji z życiem wyskoczy niespodzianka. Architektura Nowej Huty też była poniekąd niespodzianką.

Powracając jednak do rzeczy: od lutego walcuje się sprawa Jazz-Club'u w Nowej Hucie. Muzycy nasi dostali już wymarzony od dawna lokal: podziemia kina „Świt”. Publiczności, która chciałaby odwiedzić Klub grozi jednak tragiczna alternatywa: jazz albo reumatyzm. Z braku wyposażenia można

## Jazz na gołej posadzce

tam siedzieć tylko na posadzce na sposób turecki. Czy ktoś zdecyduje się na reumatyzm? Wątpię.

Tymczasem Dom Kultury Huty im. Lenina posiada dość dużą ilość sprzętu, którą bez szkody dla siebie mógłby wypożyczyć. Są jednak jakieś trudności. Huta im. Lenina okazała wiele serca i pomocy brodaczołom z pod „Baranów”. Nie przypuszczam, żeby obecne trudności wywołane były zasadą: jeżeli coś nowoczesnego, to daj Boże, daleko od nas. A Klub byłby mocniejszym punktem w życiu naszego miasta. Muzycy czuliby się dobrze we własnym pomieszczeniu, publiczność chyba też, na rozpusztę, o czym — rozczarowując — informuję pobożnych, jakoś się nie zanosi; brody, jeżeli kogośkolwiek rażą — zanikają jako niemodne. Cóż więc stoi na przeszkodzie? Może obawa, że rozentuzja-

zmowana publiczność polamię cenne stołki, jak bywa na Zachodzie? Może jakaś niechęć do tzw. cyganerii? Słyszałem, że muzycy myją się często i dokładnie, co jednak nie uprawnia nikogo do twierdzenia na tej podstawie, że nie są artystami.

Zresztą, Panie Redaktorze, czym było owo praktykowane w wiekach ubiegłych powszechne, towarzyskie muzykowanie, owe tria i kwartety, w których grywali zarówno ludzie zwykli, jak i królowie, jeśli nie wykonywaniem najnowszych ówczesnych „przebojów” muzycznych? Dzisiaj warto wskrzesić tę tradycję we współczesnym repertuarze. Może kiedyś w Nowej Hucie będzie grywało się towarzysko Beethovena, Boccheriniego, Scarlattiego i Saint-Saensa. Narazie jednak skoro młodzi chcą grać cool i be-bop, nie powinno im się utrudniać, lecz pomóc, jak najbardziej i niezwłocznie. Odwdzięczą się dobrą muzyką i rozrywką dla ludzi Nowej Huty.

Co oznajmiwszy, zapraszam Pana, Redaktorze, na najbliższą „Jam-Session”, mam nadzieję, już nie na gołej posadzce.

Czesław Tarnogórski

Bardzo chciałabym porozmawiać z panem Czesławem Tarnogórskim o jego „pamięci” o Nowej Hucie z lat 50. XX wieku. Zapewne zaszokowałby wielu zwolenników „socjalistycznej” Nowej Huty, tych, którzy w Nowej Hucie odświeżają tylko „trabanty”, ogóreczek i śledzik, Muzeum PRL i tym podobne stygmaty!!  
ROK 1957!!! Pierwszy numer gazety nowohuckiej, tym razem pod tytułem „Głos Nowej Huty”, dokładnie 23 - 25 września 1957 roku.

A „nowohucka” „Piwnica pod Baranami” niestety nie powstała!

PS.

Konkurs nadal aktualny! Więc powtarzam:

A że grunt to zdrowie, a zdrowie to ... rock and roll, więc ogłaszam co następuje:

Piszę, piszę i nadal mam chaos w artykule do katalogu wystawy o historii muzyki w Nowej Hucie. Ale nic to! Walczę! Jednakowoż w czasie tych peregrynacji muzycznych po Nowej Hucie nachodzi mnie taka konkluzja: społeczeństwo polskie jest zeroobywatelskie! Nic się nie da zrobić! Nic się nie uda! Po co ja się będę szczytać, skoro i tak nic się nie uda w tym kraju nad Wisłą? Jestem sama zdziwiona, ale zaczyna mnie to na starość wściekać. Więc



gdyby ... „if I were a rich Man”, gdyby tak np. było takie miejsce w Nowej Hucie, gdyby ktoś powiedział: „Proszę, zróbcie tu klub muzyczny, kawiarnię, cokolwiek, gdzie mogą przyjść ludzie po 50☺ posłuchać dobrych rytmów, gdyby ..., gdyby ..., to ja ogłaszam konkurs na nazwę takiego miejsca, stowarzyszenia (tylko nie Stowarzyszenie Umarłych Poetów, bo jeszcze żyję!), fundacji dla nowohuckich emerytowanych fanów rock and rolla (ale młodzi też mogą przyjść, nie żebym była „rasistką” pokoleniową), i dalej nie mam już pomysłu. Ale mam pomysł na nagrodę, którą przyzna jednoosobowe, całkowicie zdominowane przeze mnie jury! Nagroda na zdjęciu - jeden obrazek do wyboru (osobiście wyhaftowałam!). Hasło z The Shadows jest dodatkiem do nagrody głównej.

Jednoosobowe jury czeka na propozycje pod adresem [kryst\\_downar@o2.pl](mailto:kryst_downar@o2.pl)

Warunek: żadnych anglicyzmów (z wyjątkiem rock and roll!), rusycyzmów, germanizów, czeskizmów i innych izmów!).

THE SHADOWS  
NOSTALGIA

